

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry państwu, Anna Karna. Witam w Audycjach Kulturalnych, które dzisiaj z muzeum Polin w Warszawie. To właśnie od dziś, mogą państwo oglądać wystawę pod tytułem „Wokół nas morze ognia- losy żydowskich cywilów podczas powstania, w getcie warszawskim.” Ze mną autorka koncepcji wystawy, profesor Barbara Engelking. Dzień dobry.

BARBARA ENGELKING: Dzień dobry pani. Dzień dobry państwu.

ANNA KARNA: Po bohaterach pani wystawy, właściwie zostały niemal tylko słowa. Bo większość śladów po powstaniu w getcie , zostało zniszczonych. Jak pokazać na wystawie, tę pustkę?

BARBARA ENGELKING: To rzeczywiście było wyzwanie. Bo myśmy z Zuzanną Sznepf- Kołacz, która jest kuratorką wystawy, zaczynały od słów: „Miałyśmy słowa, fragmenty relacji, opowieści, jakieś cytaty”. I cała ta, proces w ciągu trzech lat, jak te słowa nabierały ciała, był dosyć niesamowitym projektem. I sama nie wiem, w którym momencie nastąpiło właśnie to przesilenie, że ze słów zaczęła powstawać wystawa. Chciałam przyłapać ten moment na gorącym uczynku, ale nie udało mi się. I teraz jestem sama zdziwiona, jak bardzo te słowa wyglądają i fizycznie wyglądają na wystawie. W sensie napisanych rozmaitymi czcionkami i fizycznie istniejących słów. Ale też nabierają sensu i nabrały znaczenia i nabrały treści. I stały się rzeczywiście opowieścią o losach kilkunastu osób, które reprezentują pięćdziesiąt tysięcy żydowskich cywilów, którzy w momencie wybuchu powstania w getcie , znajdowali się na jego terenie.

ANNA KARNA: O tamtych wydarzeniach, opowiada pani właśnie poprzez historię cywilów. To pierwsza wystawa o powstaniu w getcie warszawskim, przedstawiona z tej perspektywy. Kim są pani bohaterowie?

BARBARA ENGELKING: O lat mi to leżało na sercu, żeby przypomnieć tych ludzi. Dlatego, że pamięć o powstaniu w getcie warszawskim właściwie ogranicza się do pamięci o bojownikach. I zawsze Marek Edelman i Anielewicz i ci walczący, przemawiają do naszej wyobraźni. Ci wszyscy, którzy z bronią w ręku walczyli z Niemcami. A oni stanowili jakąś znikomą mniejszość Żydów warszawskich. Dziewiętnastego kwietnia, czterdziestego trzeciego roku tych osób walczących, mających broń, było około tysiąca. A pięćdziesiąt tysięcy, czyli naprawdę strasznie, strasznie dużo ludzi, to byli cywile, którzy też nie mieli zamiaru poddawać się Niemcom. Nie mieli zamiaru słuchać ich poleceń, nie mieli zamiaru dać się wywieźć do Treblinki. I stawiali opór. I walczyli, tylko w inny sposób. I ich działania, ich aktywność, ich odwaga, determinacja, wola przetrwania to są rzeczy, które też się złożyły na powstanie w getcie warszawskim. I ich udział w powstaniu w getcie był niemniej istotny, niż udział tych osób, które walczyły z bronią w ręku. Rola takiego oporu cywilnego, w tym wypadku była ogromna. I trzeba o niej przypomnieć i trzeba ją podkreślić, że bez tej woli stawiania oporu przez cywilów nie wiem, czy doszłoby do walk. Czy byłoby zaplecze społeczne do tego, żeby powstała Żydowska Organizacja Bojowa, i żeby mogło dojść do wybuchu powstania w getcie .

ANNA KARNA: Kim jest zatem, ta grupa kilkunastu osób. Jakiego wyboru dokonała pani. Co to są za bohaterowie?

BARBARA ENGELKING: Tych relacji o tym, co się działo w bunkrach, w czasie powstania w getcie warszawskim, jest sporo. Naszymi bohaterami są głównie ci, przede wszystkim ci, którzy zostali w getcie dłużej. Ludzie, których nazywa się zbiorczo „gruzowcami”. Czyli to są ci, którzy nie tylko byli w bunkrach, w czasie powstania w getcie warszawskim, ale zostali również w ruinach getta dużo dłużej. Tygodnie, czasem miesiące po upadku powstania, czyli po tej symbolicznej dacie szesnasty maja, czterdziestego trzeciego, kiedy została wysadzona Wielka Synagoga na Tłumackim a Jürgen Stroop zapisał, że „Żydowska dzielnica w Warszawie przestała istnieć.” Mamy relacje osób, które są w getcie do lipca, do sierpnia, do września, do grudnia. Znalazłam nawet taką relację osoby, która jest do ósmego stycznia, czterdziestego czwartego roku, w getcie warszawskim w ruinach.

ANNA KARNA: Pięć kobiet, siedmiu mężczyzn, którzy się nie znali najprawdopodobniej. To, co ich łączy, to to, że wszyscy byli młodzi albo wręcz bardzo młodzi.

BARBARA ENGELKING: Tak. Bo struktura demograficzna getta się zmieniała po Wielkiej Akcji Wyszędleńczej, kiedy wywieziono trzysta pięćdziesiąt tysięcy warszawskich Żydów do komór gazowych Trebinki. I wtedy rzeczywiście wywieziono ludzi starych, chorych, dzieci. Zostali w większości ci, którzy mieli prawo pracy, którzy pracowali. I siłą rzeczy byli to ludzie młodzi albo w sile wieku, prawda? Tacy, którzy pracowali w szopach. A praca w szopach dawała jakąś przepustkę. Ten stempel potrzeby dla Niemców i dawała jakąś przepustkę do życia w czasie wysiedleń. Po zakończeniu akcji, jesienią czterdziestego drugiego roku, te rodziny były zdziesiątkowane. Bardzo mało było już całych rodzin. Większość z nich, to były jakieś niedobitki i pojedyncze osoby z całych, ogromnych rodzin. I właśnie przeważnie, ludzie młodzi. I to też umożliwiło wybuch powstania w getcie, ponieważ młodzi, dynamiczni, energiczni, wiedzący co ich czeka, rozumiejący, czym są wywózki do Trebinki. To było jakieś społeczne czynniki, które ułatwiły walkę.

ANNA KARNA: Najmłodszą bohaterką wystawy, jest Krystyna Budnicka, która kiedy żyła w getcie, miała jedenaście lat.

BARBARA ENGELKING: To była jedna z inspiracji, do wyboru takich a nie innych bohaterów. Krysia się nazywała wtedy Hena Kuczer i miała ogromną rodzinę. Miała siedmioro rodzeństwa. I dwóch jej braci, zginęło z rodzinami właśnie, w czasie wysiedleń. Można powiedzieć, że ta rodzina przeżyła wyjątkowo licznie okres wysiedleń. Bo w kwietniu, czterdziestego trzeciego roku byli jeszcze przy życiu rodzice, dwie siostry, trzech braci no i sama Krysia. I oni właśnie podobnie, jak setki, tysiące innych Żydów w warszawskim getcie, przygotowali sobie bunkier, który był zaopatrzony w wodę. Mieli studnię, mieli prąd, mieli dynamo i mieli radio. I mieli też przekopane dojście do kanałów, co im w efekcie później, części z nich uratowało życie. I podobnie były wyposażone inne schrony w getcie. Ludzie się spodziewali, że w ciągu kilku miesięcy, do Warszawy dojdzie front. Było już po klęsce Niemców pod Stalingradem. Losy wojny zaczęły się odwracać. Niemcy się cofali. I naprawdę Żydzi w Warszawie, sobie wyobrażali, że za pół roku, za osiem miesięcy, Niemców już może w Warszawie nie będzie, i

że wystarczy przeczekać. I dlatego budowali bardzo solidne schrony i bunkry, wyposażone w zapasy, obliczone na miesiące. Kto wie, może gdyby nie to, że Niemcy zaczęli podpalać domy, to może by się udało przetrwać w tych bunkrach. W każdym bądź razie, bunkier rodziny Kuczerów, przy Zamenhofska pięćdziesiąt cztery, był solidnie zabezpieczony. Było ukryte wejście, były tam zgromadzone zapasy na długie miesiące. Był przewidziany dla kilkudziesięciu osób. Wszyscy potencjalni użytkownicy bunkra się składali, na jego budowę. Przygotowywali tam dla siebie miejsca. No i osiemnastego kwietnia, tam koło czterdziestu osób na początku było w tym bunkrze. Oni zeszli, kiedy rozeszła się po getcie informacja, że Niemcy otoczyli getto. I tam się zadekowali i mieli nadzieję przetrwać. A niestety, to się wszystko potoczyło inaczej. Kolejnym bohaterem wystawy jest Leon Najberg, który miał broń. I już po upadku powstania, przyłączył się do takiej grupy nieformalnej. W getcie nazywano ich „dzikimi”. To byli tacy niezorganizowani żołnierze. Bo oprócz Żydowskiej Organizacji Bojowej, Żydowskiego Związku Wojskowego, w powstaniu też walczyły takie grupy, które nie przynależały do żadnej organizacji. A mieli broń i chcieli walczyć z Niemcami. I Leon Najberg się do takiej grupy właśnie przyłączył. I oni wyznaczyli sobie takie zadanie, żeby chronić właśnie tę ludność cywilną, która jeszcze na terenie getta, w tych gruzach się ukrywa. I spisał też już po aryjskiej stronie, jak przeszedł. On przeszedł we wrześniu, czterdziestego trzeciego roku, na aryjską stronę. I spisał taki bardzo dokładny właściwie dziennik. Prawie że dzień po dniu zapisywał, co się działo. I raportuje na przykład, że na początku, na terenie szczotkarzy, czyli przy ulicy Świętojerskiej, były jego kolejne kryjówki w pobliżu. I pisze, że na początku było pięćset osób, i że oni się spotykali wieczorami i wymieniali uwagi, i że informacje, że się dzielili tym co znaleźli. I że wymieniali na przykład zapałki na coś tam. Albo informowali się, gdzie jeszcze można znaleźć coś do jedzenia. I że to była taka giełda. On to nazywa, że spotykali się na tej giełdzie. I stopniowo, stopniowo z tej grupy pięćset osób, które się ukrywają, ono topnieje i robi się coraz mniej, coraz mniej. Komuś się udaje pewnie wyjść na aryjską stronę, uciec z gruzów getta. Inni zostają złapani przez Niemców, inni zostają przez Polaków. Bo trzeba powiedzieć, że w getcie pojawili się polscy szabrownicy, którzy chcą odnaleźć w gruzach, jakieś cenne rzeczy. No i oni szabrują. I tych Żydów zdarzało się, że zabijają albo informują Niemców, że tu i tam się ukrywają Żydzi. Więc ta grupa stopniowo topnieje, zostaje kilka osób. I w końcu Leon Najberg też wychodzi na aryjską stronę. Jeszcze a propos szabrowników. To właśnie do tego schronu, w którym się Krysia Budnicka ukrywa, wychodzą dwa razy. Oni wysyłają takich emisariuszy na aryjską stronę, z prośbą o ratunek. Bo sytuacja tam się bardzo pogarsza. Jej brat jest ciężko chory. Tych pierwszych dwóch chłopców wychodzi i tracą z nimi kontakt. Ale później, w sierpniu wychodzą dwie dziewczyny, którym udaje się nawiązać kontakt z podziemiem żydowskim. I do bunkra zostaje dostarczone jedzenie, które ratuje im życie. I zabierają też z bunkra właśnie te dwie chore osoby, w tym starszego brata Krysi, Rafała. I oni czekają na pomoc. Wiadomo, że mają zostać z tego bunkra zabrani. Ale no to wszystko trwa jakiś czas. Trzeba przygotować dla nich jakieś miejsce. Trzeba zorganizować im, tam jest jeszcze kilkanaście osób. Trzeba im zorganizować to wyjście kanałami. I wtedy właśnie, we wrześniu ten bunkier zostaje przez takich dwóch szabrowników wykryty, dwóch Polaków. I oni przychodzą i mówią, że przyniosą im następnego dnia chleb. I żeby ci Żydzi przygotowali jakieś pieniądze. I że oni, jak zapłacą no to przyniosą im ten chleb. No i oczywiście ci mieszkańcy bunkra, którzy nie widzieli chleba od kilku dobrych miesięcy i są strasznie głodni, oczywiście się zgodzili na to. I następnego dnia, kiedy dwóch mężczyzn spotyka się z tymi Polakami. To był brat Krysi i jeszcze jeden z mężczyzn, którzy byli w tym bunkrze, oni zostają zabici. Tych

Żydów, Polacy zabili. Ten bunkier cały przewrócili do góry nogami w poszukiwaniu właśnie jakichś dóbr. Na szczęście ci pozostali, zdołali się ukryć w kanale, ponieważ właśnie jak mówiłam, tam było połączenie z kanałami. Oni się ukryli w tym kanale i wiedzieli już, że do tego bunkra nie mogą wrócić, że on już jest stracony.

ANNA KARNA: Pani Krystyna Budnicka jest jedyną ocalałą z tej rodziny z Getta Warszawskiego.

BARBARA ENGELKING: Tak. Ona jest jedyną ocalałą. Jej rodzice, oni po ucieczce z tego bunkra, wykrytego przez szabrowników, tułają się po tych kanałach. Szukają drogi wyjścia, której nie znają. I rodzice Krysi, zbyt zmęczeni już tym kilkumiesięcznym pobytem w bunkrze, nie mają siły iść dalej. I zostają pod włazem, na ulicy Młocińskiej. To jest nieistniejąca już ulica. Ten właz się znajdował w okolicy rodna Babka, niedaleko stąd. I zostaje z nimi siostra, która nie chce rodziców zostawiać samych. Młoda kobieta, która miała wszelkie szanse przeżycia, Pola. Ale nie chciała rodziców zostawiać samych. Także oni tam zostali. Została też jeszcze jedna kobieta, która była chora na gruźlicę. Także cztery osoby tam zostały. A pozostałych kilka, takim niebezpiecznym kanałem burzowym, z silnym nurtem idzie dalej. Prowadzonych przez brata Krysi, który potrafił ich stamtąd wyprowadzić. I oni wychodzą. I z całej tej rodziny początkowo, po aryjskiej stronie jest jeszcze Krysia. Właśnie ten brat, który w tych kanałach się zatruł, prawdopodobnie na sepse, umarł po stronie aryjskiej. Starszy brat, Rafał zostaje wydany i ginie na gestapo. I przeżyła Krysia i szwagierka jej. Szwagierka wyjechała do Izraela a Krysia została w Polsce. Ale z tego bunkra, wojnę przeżyły jeszcze cztery osoby.

ANNA KARNA: Ta opowieść, to jest historia o tym, jak wyglądało codzienne życie w bunkrze i w innych kryjówkach. W jaki sposób Żydzi sobie wtedy radzili.

BARBARA ENGELKING: W ciągu dnia, Niemcy przeszukiwali teren, więc trzeba było zachować kompletną ciszę. Więc w ciągu dnia, ludzie leżeli albo drzemali albo starali się spać, nie wydając żadnych dźwięków, uciszali się nawzajem. Pilnowali, żeby ktoś nie chrapał. Jeżeli były dzieci, co już wtedy w getcie było bardzo rzadkie, to również pilnowano, żeby nie płakały. A życie toczyło się nocami. I wtedy, kiedy Niemcy opuszczali getto, co ciekawe, Niemcy zwykle pracowali do czwartej. I po czwartej już po prostu był koniec pracy. I wtedy w getcie robiło się spokojniej. I wtedy można było wychodzić. Po pierwsze, rozprostować nogi. Po drugie, zaczerpnąć powietrza. Po trzecie, dowiedzieć się, co się dzieje z innymi. W każdej kamienicy, było kilka takich bunkrów. W piwnicach, pod piwnicami, pod podwórzem. Były też kryjówki na piętrach. Nikt nie przewidział wtedy, że Niemcy będą palić dom po domu. I były, na przykład takie pomysłowe kryjówki, że w całej kamienicy zamurowywano jakiś tam konkretny pokój, na wszystkich poziomach. A wejście robiono z boku albo przez piec albo przez przesuwaną ścianę. Najróżniejsze tego rodzaju były patenty inżynierskie. No więc, kiedy się to życie nocami zaczynało toczyć, czy wieczorami, to ludzie rozmawiali, poszukiwali informacji. Dowiadywali się gdzie były walki. Gdzie są tak zwani „nasi chłopcy”, albo partia. Bo na podziemiu mówiono partia. Ilu Niemców zostało zabitych tego dnia, i tak dalej, i tak dalej. Informacje były bezcenne. Czasem się poszukiwało jakichś rzeczy do jedzenia. Gotowało się coś ciepłego. Takie odwrócone życie. Nocą życie a w dzień cisza i spokój. A sytuacja się dramatycznie pogorszyła, bo po dwóch dniach Niemcy zaczęli podpalać domy. Kiedy się zorientowali, że wszędzie są ukryci ludzie, którzy nie chcą wyjść i nie słuchają ich poleceń, żeby się poddać i żeby opuścić

kryjówek, to zaczęli po prostu systematycznie, dom po domu podpalać. I wtedy ci ludzie z bunkrów, no albo uciekali albo płonęli żywcem albo się udusili. Niemcy wrzucali też gazy, kiedy na przykład wywiercili jakiś otwór i zorientowali się, że tam jest wejście do bunkra czy w ogóle bunkier, to wrzucali gaz, więc ludzie się dusili. W odruchu panicznego strachu uciekali z tych bunkrów. Wychodzili, opuszczali kryjówek i Niemcy ich łapali. Część ginęła na miejscu a część była prowadzona po ograbieniu, na Umschlagplatz i wywożone z getta.

ANNA KARNA: Skąd pochodzi zdanie „Wokół nas morze ognia”.

BARBARA ENGELKING: To jest jednej z relacji pana, którego imienia nie znamy. Nazywał się Maur. I wyszedł z getta. Udało mu się uratować z powstania. Był po aryjskiej stronie i zostawił w archiwum Bermana relację. Adolf Berman był działaczem „Centosu”. A potem, po aryjskiej stronie, organizatorem pomocy dla Żydów, ukrywających się w Warszawie, przewodniczącym Żydowskiego Komitetu Narodowego. I razem ze swoją żoną Basią, gromadzili archiwum, które w dużym stopniu przetrwało. I znajduje się teraz w Izraelu. I jego celem, było zgromadzenie relacji i świadectw. I prosił rozmaite osoby, które się ukrywały po stronie aryjskiej, żeby spisywały swoje wspomnienia. I między innymi swoje wspomnienia, spisał Maur. Jest to kilka stron, relacji pobytu w bunkrze, w czasie powstania w getcie warszawskim. I później taki dramatyczny dopisek, albo ręką samego Bermana albo kogo innego zrobiony, że Maur po aryjskiej stronie został złapany przez szmalcowników, którzy go szantażowali. I on wrócił do getta, gdzie miał jeszcze nadzieję, znaleźć jakieś, nie wiem, czy schowane rzeczy i już nie wyszedł stamtąd. Zginął.

ANNA KARNA: Z czyich relacji jeszcze, ułożyły panie tę opowieść.

BARBARA ENGELKING: Jest taka relacja Stelli Fidelseid. To jest niezwykła relacja młodej kobiety, biolożki, która straciła męża. Jej mąż Salomon Świeca był lekarzem w szpitalu i zginął, wywieziony na Majdanek, razem z lekarzami ze szpitala. A ona została trochę przypadkiem, gdzieś się schowała i przetrwała powstanie. Po powstaniu się znalazła w takiej grupie ludzi nieznanym wcześniej, szukających schronienia. I trafiła razem z nimi do takiego solidnego bunkra na Wołyńskiej, który się składał z kilku piwnic, połączonych ze sobą. I tam zamieszkali, jeżeli można tak nazwać. I Stella się zorientowała wtedy, że jest w ciąży. Nie wiedziała wcześniej. I miała pecha, bo wejście do tej kryjówek było bardzo wąskie. Ona już po kilku miesiącach, nie mogła się przecisnąć przez to wejście. Nie mogła wychodzić. I była trochę takim outsiderem w tej grupie, z różnych powodów. Po pierwsze, nie знаła żydowskiego, bo pochodziła z asymilowanej rodziny. A pozostałe, to było jedenaście osób, pozostaje dziesięć osób. To były inne środowiska, więc powiedzmy, że były takie konflikty społeczne między nimi. Czy różnice społeczne, które nie ułatwiały współżycia. Po drugie, ona była sama i nie mogła brać udziału w gromadzeniu żywności, co było podstawowym zadaniem i obowiązkiem wszystkich mieszkańców tego bunkra, którzy wychodzili nocami i szukali w ruinach i w resztkach ocalałych jeszcze piwnic i bunkrów, jakichś rzeczy do jedzenia. W listopadzie urodziła dziecko, synka, którego oczywiście nie miała czym karmić. I który umarł po kilku dniach. Wtedy w grudniu, cała ta grupa, ona się już zmniejszyła w ciągu tych kilku miesięcy. Ktoś umarł, ktoś był chory, ktoś odszedł. I pięć osób z tej grupy pozostałych postanowiło, że już nie ma żadnych nadziei, na pozostanie dłużej w ruinach getta. Także trzeba iść na aryjską stronę. I podstawili do muru drabinę i się przedostali na aryjską stronę. I z tej grupy przeżyły dwie kobiety, Stella

i Hanele, która była pod jej opieką jakby, po tej stronie aryjskiej. I one miały szczęście, bo się dostały właśnie pod opiekę Żydowskiego komitetu Narodowego. I nawet w archiwum Bermana, prócz takich liścików, z prośbami o pomoc, które docierały do komitetu, jest taki skrawek papieru, na którym jest napisane, że właśnie potrzebna jest pomoc dla osób z ruin i że, z pięciu, które wyszły, zostały przy życiu już tylko dwie. Więc myślę, że to o nie chodzi, że to chodzi właśnie o Hanele i Stellę. I że one, pod opieką tego komitetu przeżyły wojnę.

ANNA KARNA: Co zatem zobaczymy na wystawie?

BARBARA ENGELKING: Zobaczą państwo opowieść o nieznanym czy mniej znanym aspekcie powstania w warszawskim getcie . O cywilach, którzy z determinacją, odwagą, wytrwałością stawiają opór Niemcom, którzy wcale nie chcą umierać ani popełniać zbiorowego samobójstwa. Tylko mają nadzieję przetrwać, przeżyć i niektórym z nich się to udało.

ANNA KARNA: Spośród wszystkich bohaterów, o których pani opowiada, czyli tych dwunastu osobach, do dziś żyje tylko pani Krystyna Budnicka. I ta wystawa, to też jest okazja do spotkania tej bohaterki.

BARBARA ENGELKING: Tak. Krysia, i warszawianka i honorowa obywatelka miasta stołecznego Warszawy. Jest honorowym gościem wystawy i honorowym gościem, na różnych spotkaniach w muzeum. I będzie się dużo działo spotkań, na których będzie można Krysię spotkać i z nią bezpośrednio porozmawiać i posłuchać tego, jak ona opowiada, o losach swoich i swojej rodziny.

ANNA KARNA: A dokładnie teraz, kiedy rozmawiamy, jeden z warszawskich skwerów zostaje nazwany imieniem rodziny Kuczerów.

BARBARA ENGELKING: Tak. To jest przy Anielewicza dziesięć. Skwer będzie nosił od dzisiaj imię rodziny Kuczerów, ku pamięci i na cześć jednej z wielu, wielu warszawskich żydowskich rodzin, które zginęły w czasie powstania w getcie warszawskim. Wystawie towarzyszy też upamiętnienie kilku bunkrów, które znajdują się nieopodal muzeum. Będzie można zrobić taki spacer. Zobaczyć, gdzie fizycznie znajdował się bunkier rodziny Kuczerów. Gdzie znajdował się bunkier Stelli Fidelseid. Gdzie się ukrywał Leon Najberg. Takie symboliczne upamiętnienia, postumenty z informacjami, będą się znajdować w pięciu czy sześciu miejscach, nieopodal Muzeum Historii Żydów Polskich.

ANNA KARNA: Zapraszamy państwa na wystawę „Wokół nas morze ognia- losy żydowskich cywilów podczas powstania w getcie warszawskim” do muzeum Polin. Bardzo dziękuję za tę rozmowę. Gościem Audycji Kulturalnych była autorka koncepcji wystawy, profesor Barbara Engelking.

BARBARA ENGELKING: Dziękuję bardzo i zapraszam państwa do obejrzenia wystawy.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

